



Agata śpi. Oddycha spokojnie, głęboko. Sen delikatnie barwi jej policzki na trudny do nazwania kolor, zupełnie jakby ktoś dołał do mleka naparstek herbaty, a potem dodał kroplę soku malinowego. Jej twarz wyraźnie odcina się od pościeli, której barwa przywodzi na myśl kwitnące wrzosi. Jasne czoło ze zdecydowaną linią czarnej grzywki, pod nią kreski brwi, w ich cieniu miękkie, jedwabiste lśnienie rzęs na policzkach. Leży na wznak, z ręką podłożoną pod głowę. Na szyi, tuż pod białą skórą drga niemal niedostrzegalnie cienki błękitny wężyk, który oznacza życie.

Piotr nigdy nie kupiłby takiej pościeli. Gdyby to od niego zależało, wybrałby mniej rzucającą się w oczy, najlepiej gładką albo w jakiś prosty geometryczny wzór. Ale w ich domu to Agata jest kolorystką i dobiera barwy po swojemu. Dzięki niej dom jest domem. Piotr wie o tym z całą pewnością. I nie chodzi tylko o kolor.

Siedzi w fotelu i przygląda się śpiącej kobiecie. Liczy jej oddechy, śledzi drobne ruchy odpoczywającego ciała, dotyka wzrokiem wiotkich palców prawej dłoni, która nagle zamyka się jak kwiat, a w chwilę później otwiera i nieruchomieje na kołdrze. Agata przypomina kobiety Wschodu, myśli i wie, że w tym określeniu zawiera się wszystko, powieki miękkie i ciężkie jak u starożytnych posągów z Azji Mniejszej, bizantyjska

czerni oczu, niemal granatowe, rozsypane wokół twarzy włosy gejszy.

Jest wczesny kwietniowy poranek. Sobota. Przez szczelinę w niedbale zasuniętych zasłonach wpada do pokoju nieśmiały promień i znaczy uśpioną dłoń Agaty swoim ciepłem. Piotr czuje, że mu zazdrości. Podchodzi do łóżka, pochyla się i całuje rozgrzane przez słońce miejsce poniżej serdecznego palca. Kiedy się prostuje, napotyka połyskliwe spojrzenie ciemnych oczu.

— Wyjeżdżam — mówi z przepraszającym uśmiechem, bo nie ma siły dłużej dusić w sobie tej informacji. Agata patrzy na niego wzrokiem, który świadczy o tym, że nic nie rozumie. Podnosi się na łokciu.

— Jak to? — pyta. Wyjaśnij mi, mówi jej spojrzenie, i Piotr ma ochotę uciec. Powstrzymuje się jednak. Tego się przecież nie robi. To ich dom i ich miłość. Dokąd miałby pójść i po co? Problemy nie znikają przez to, że się ich unika. Dlatego zostaje i czeka, aż ona przestanie na niego patrzeć, bo tylko wtedy będzie miał dość sił, by odpowiedzieć jej na pytanie.

— Co to znaczy? — odzywa się znowu Agata. Siada na łóżku po turecku i opiera twarz na dłoniach. Wygląda jak japońska grafika oprawiona we wrzosowe passe-partout.

— Wyjeżdżam do pracy, na kilka miesięcy.

— Chcesz powiedzieć do jesieni, tak? — upewnia się, a jej oczy ogromnieją nagle i odbija się w nich strach, bo Piotr mówi zupełnie poważnie i Agata rozumie, że podjął już decyzję. Szkoda tylko, że jej nie zapytał o zdanie i informuje ją teraz o wszystkim beznamiętnym głosem, jakby nie obchodziło go wcale, że ona przez ten czas będzie zupełnie sama.

— Do pierwszych mrozów — potwierdza Piotr spokojnie. Boi się łez Agaty, które ona czuje już pod powiekami. Walczy z nimi, bezskutecznie, bo po chwili jedna za drugą toczą się po mlecznobiałych policzkach i bezgłośnie rozbijają o kącik pociemniałych od płaczu ust.

— Dlaczego? — Agata rzuca Piotrowi oskarżycielskie spojrzenie, a on zastanawia się, jak ma jej wyjaśnić to, co ona powinna wiedzieć tak samo dobrze jak on, bo w końcu zamierza kiedyś uprawiać ten sam zawód. Uprawiać, to słowo przykuwa na moment jego uwagę, uprawiać, jak rośliny. W gruncie rzeczy w obu przypadkach chodzi o kontakt z ziemią.

— Agata — zaczyna łagodnie, najłagodniej jak umie — to trudne, wiem. Ale rozpoczyna się sezon, tego nie muszę ci tłumaczyć. Tak jest przecież co roku. Rusza budowa autostrady. A ja jestem najemnikiem.

— To nasz pierwszy wspólny rok — Agata patrzy mu prosto w oczy — a ty chcesz wyjechać? Kiedy wrócisz? W październiku, w listopadzie? Nie możesz mi tego zrobić. Po co mnie tu ściągnąłeś? To twoje mieszkanie, jak wyjedziesz, nie będzie w nim nic mojego.

— Ta pościel jest twoja — mówi Piotr bez sensu i natychmiast zaczyna żałować tych słów, bo Agata zachowuje się tak, jakby ją uderzył, zasłania twarz dłońmi i pochyla głowę. Piotr widzi tylko grzywkę, w którą zaplątały się jej palce. Oczy mu wilgotnieją. Przysiada na łóżku i obejmuje smukłe drżące plecy.

— Pojadę z tobą — słyszy. Delikatnie głaszczące błyszczące ciemne włosy. — Też jestem archeologiem.

— Nie możesz — tłumaczy jej cierpliwie, choć dla niej to oczywiste, bo ma przed sobą sesję letnią, kil-

ka prac zaliczeniowych i wybór seminarium magisterskiego. Dość, by zostać i nie cierpieć na nadmiar czasu. Świat bez Piotra traci kolor, staje się szary jak jesienny świt.

— Przyjadę do ciebie na wakacje — mówi Agata i Piotr rozumie, że w jej głowie powstaje już plan na nadchodzące miesiące. Żałuje, że musi go zburzyć, ale nie ma wyboru.

— Nie przyjedziesz, kochanie — jego łagodność wydaje się kobiecie nie do zniesienia. Odsuwa się od niego gwałtownie i patrzy szeroko otwartymi, zapuchniętymi oczami.

— Dlaczego? — pyta po raz kolejny, bo Piotr się nie odzywa.

— Mają dość kobiet. Potrzebują tylko mężczyzn i nie chcą żadnych par. To odciąga od pracy. Źle wpływa na atmosferę w grupie.

Agata trawi tę informację długą chwilę. Nie jest to łatwe, bo nie potrafi jej zrozumieć. W czym kobieta jest gorsza od mężczyzny, skoro ma takie samo wykształcenie, kilkumiesięczną praktykę w terenie i jej jedyną słabością jest słabość fizyczna. Ale akurat za to nie może się winić. Piotr widzi w jej oczach niedowierzanie i próbuje tłumaczyć:

— Posłuchaj, tam będą trudne warunki mieszkaniowe, niewykluczone, że i tak nie będziemy mogli być razem, będą nas przerzucać z miejsca na miejsce. — Milknie bezradnie, bo Agata rzuca mu spod grzywki kpiące spojrzenie, jakby chciała powiedzieć, że nie musi się wysilać, że ona już go rozszyfrowała. Nie będzie mu przeszkadzać, ani jemu, ani temu, kto zaproponował mu współpracę.

— Ty i te twoje zasady.

— To nie ja je wymyśliłem — broni się Piotr.

— Ale przyjąłeś je jak swoje. Więc na jedno wychodzi. Dokąd jedziesz? — zadaje pytanie spokojnie, ale łzy ciągle płyną po policzkach, jakby bez udziału jej woli. Czuje się podwójnie zdradzona, przez Piotra i przez los, który w przedziwny sposób zaszydził z jej wyboru. Archeologia nie jest dla wszystkich, przychodzi jej nagle do głowy, skąd miałam o tym wiedzieć kilka lat temu? A jeśli teraz już zawsze tak będzie? Co zrobię, gdy skończę studia? Piotr nie może mi pomóc. Albo nie chce. Na dnie tej myśli rodzi się bunt i niejasna pretensja, której Agata nie chce kierować pod niczyj adres.

— Gdzieś pod Gdańsk — mówi Piotr, przyglądając jej się z niepokojem.

— Kiedy?

— W poniedziałek. — Mężczyzna czuje się winny, że tak długo ukrywał datę wyjazdu. Teraz poczucie winy zamienia się w ulgę. Agata otwiera usta, jakby miała zamiar coś powiedzieć i natychmiast je zamyka. Nie rozumie go. A kiedyś wydawało jej się, że jest inaczej. Kiedyś, to znaczy kiedy? Wczoraj przed zaśnięciem i dzisiaj zaraz po przebudzeniu, zanim jej to powiedział.

— Będziesz przyjeżdżał?

— Nie wiem — mówi zgodnie z prawdą. Nie chce jej dawać nadziei.

— Jesteś egoistą — stwierdza Agata, jakby stawiała diagnozę. Jednostka chorobowa taka i taka. Zaleca się przyjmowanie leku trzy razy dziennie po posiłku. W tym przypadku jednak nie można przepisać żadnej pigułki. Ten przypadek jest nieuleczalny. — Nie myślisz o mnie — dodaje ze smutkiem. — Boję się,

że to wszystko nie ma sensu. Nie powinnam była się tu wprowadzać. Wydawało mi się, że coś razem tworzymy. Teraz widzę, że każde budowało własną wieżę, żeby się w niej zamknąć na cztery spusty.

— Agata — Piotr bierze kobietę za rękę i próbuje skłonić do tego, by na niego popatrzyła, ale mu się nie udaje. Chciałby ją objąć, ale tłumi w sobie pokusę. Nie teraz, myśli. — To nieprawda. Spróbuj zrozumieć. Kocham to, co robię — urywa i spogląda na Agatę wyczekująco. Przemawia w myśli do jej pochylonej głowy. Przecież musisz także czuć to każdej wiosny, tłumaczy bezgłośnie, kiedy ziemia rozmarza i jej zapach wypełnia powietrze, na pewno wiesz, o czym mówię, nie potrafisz siedzieć z założonymi rękami, ona śni mi się po nocach. Nie mówi tego, boi się śmieszności. Agata powinna wyczytać to w jego milczeniu. Wierzy, że tak właśnie będzie.

Dziewczyna prostuje się i patrzy mu w oczy, długo, przenikliwie, i w jej spojrzeniu pojawia się zrozumienie. Zrozumienie i żal. Jestem na straconej pozycji, osądza, muszę się zastanowić, czy wystarczy mi drugie miejsce w jego życiu.

— Nie zmienisz zdania — mówi powoli. — Dlaczego nie możemy zrobić tego razem? — pytanie unosi się w powietrzu, ale Piotr wie, że Agata nie oczekuje odpowiedzi.

— Kocham cię — mówi i dopiero teraz mocno przytula ją do siebie, jakby wyjeżdżał już za chwilę, a nie za dwa dni. Jakby odtąd przez te dwa dni chciał ją mieć bez przerwy przy sobie, blisko, jak najbliżej.

— Co ze mną będzie?

— Zostaniesz tutaj — odpowiada w jej gęste włosy, o nieprawdopodobnym na tej szerokości geograficz-

nej kolorze. — Chciałbym, żebyś została — poprawia się szybko. — To przecież nasz dom. Zostań — to słowo brzmi już jak prośba, a nie propozycja, i Agata, która potrzebuje teraz choć jednej pewnej rzeczy, by odzyskać utracone poczucie bezpieczeństwa, chwytą się rozpaczliwie tej namiastki ich dotychczasowego życia.

— Dobrze — mówi bardzo cicho — zostanę.

Tęsknota zawsze zaczyna się jeszcze przed rozstaniem, myśli Agata, błędząc po mieszkaniu i szukając sobie ciągle nowych zajęć. Piotr jest w domu, ale jakby go nie było. Układa w głowie plan podróży, zastanawia się, co zabrać, na skrzydłach wyobraźni dociera już do celu i próbuje się odnaleźć w nowej rzeczywistości nadchodzącego poniedziałku. Agata nie ma do niej wstępu. Przygląda się więc ciału Piotra, skoro jeszcze jest obok, i uczy się znosić przyszlą nieobecność. Czuje, jak mijające minuty nieuchronnie zbliżają ją do peronu, na którym zostanie, gdy pociąg Piotra odjedzie na północ.

— To nie koniec świata — podsumowuje półgłosem swoje rozważania. Świat jest wciąż ten sam, gdy jedna osoba zmienia miejsce pobytu. Niezmiennie liczy pięć miliardów mieszkańców.

— Co mówiłaś? — pyta Piotr, przechodząc przez przedpokój w drodze do szafy, w której trzyma plecak. Chce go odnaleźć. Plecak też należy do innej, obcej rzeczywistości.

— Nic — odpowiada Agata, wpatrując się w kuchenne okno niewidzącym wzrokiem. — Nic nie mówiłam.

Przecież rok temu doskonale radziłam sobie bez

niego, myśli dalej, kiedy go jeszcze nie znałam. Od poniedziałku będzie tak jak wtedy. Nic prostsze. Poukładałam sobie świat na nowo. Zajmę się czymś pożytecznym, wypełnię sobie czas. Jakoś to będzie. Dam sobie radę. Mimo to nie jest przekonana.

Piotr wchodzi do kuchni i zapala światło. Zmierzch pierzcha nagle i w szybie odbijają się dwie postaci. Agata stoi twarzą do okna i przygląda się chmurnie rysującej się za nią męskiej sylwetce.

— Będę dzwonił — obiecuje Piotr. Jego odbicie obejmuje odbicie kobiety i przytula twarz do jej twarzy.

— Dzwoni. I pisz do mnie listy. W listach więcej można powiedzieć niż przez telefon. W każdym razie — Agata zawiesza głos i chwilę się zastanawia — ty więcej mi powiesz — precyzuje.

— Listy? — dziwi się Piotr. — Takie tradycyjne? Nie umiem pisać listów — broni się bez przekonania. — I skąd ja tam wezmę pocztę?

— Znajdziesz, jeśli będziesz chciał. Koperty i znaczki możesz kupić przed wyjazdem, a skrzynki na pewno gdzieś będą. Pisz do mnie — prosi, bo nagle wydaje jej się to bardzo ważne. — Każdy list przeczytam kilka razy, pomyśl, to jak kilka rozmów telefonicznych.

W oczach znowu ma łzy. Nie panuje nad głosem, który łamie się i drży. Zdobywa się na bohaterski uśmiech, który nawet w ciemnej szybie wygląda nieprawdziwie. Odwraca się i odchodzi. Odbicie Piotra zostaje z pustymi rękami w źle oświetlonej kuchni.

— Mamo, Piotr wyjeżdża do pracy — skarży się Agata do słuchawki. Telefon wisi w przedpokoju. Pod nim na podłodze leży plecak i stoją stare wysłużone

buty, które Piotr zawsze zabiera ze sobą w teren. Rozmowa się nie klei. Agata nie wie, czy to przez odległość, czy przez nienawiść do butów i plecaka, które absorbują ją i sprawiają, że nie może zebrać myśli.

— To dobrze, córeczko — cieszy się głos po drugiej stronie. Z czego ona się cieszy, nie rozumie Agata.

— Dobrze, że ma pracę — uściśla głos.

— Mamo, on wyjeżdża na pół roku i zostawia mnie samą — dlaczego to do ciebie nie dociera, chciałaby powiedzieć, ale nie robi tego. To znaczy, że przez sześć miesięcy będę nieszczęśliwa, chcesz tego? Naprawdę? Czy jest to warte jakichś pieniędzy?

— Szybko zleci — pociesza ją matka, jakby część myśli Agaty przedostała się w cudowny sposób przez kabel telefoniczny do oddalonej o dwieście kilometrów od Warszawy miejscowości. — Zobaczysz, kochanie. On musi zadbać o ciebie. Bądź dla niego wyrozumiała. Na pewno też jest mu trudno.

Guzik, myśli Agata i czuje ból, intensywny i nie do uśmierzania. Wcale nie, on jedzie się spełniać w pracy. Ale tego też ci przecież nie powiem.

— Może masz rację — mówi zamiast tego.

— A widzisz — cieszy się kobieta. — Musisz to zrozumieć.

— Tak, mamo — zgadza się Agata. — Ucałuj tatę — dodaje i odkłada słuchawkę.

Najwyraźniej coś jest z nią nie tak. Tęsknota nie jest uczuciem godnym pochwały. Tęsknota jest niemodna i nie do zaakceptowania, a ona jest histeryczką. Ludzie rozstają się na długo, bo czasy są trudne albo dlatego że coś gna ich przed siebie do miejsc, które chcą odkrywać. Widocznie należy to znosić cierpliwie. Tylko że ona nie potrafi. Przegrywać co roku i odprowadzać

Piotra na dworzec w pierwszy wiosenny dzień. Ona nie kocha tej pracy aż tak bardzo, by móc zrozumieć jego miłość. Dlatego nie może spędzać jednego półrocza w domu, a drugiego gdzieś daleko, z Piotrem czy bez niego, bo na to żadne z nich nie będzie miało wpływu. Nie chce bez przerwy zamieniać własnej ciepłej codzienności na życie z plecakiem, w którym musi się zmieścić cały dobytek, stare ciuchy do pracy, jedne lepsze spodnie, ciepły sweter, kurtka od deszczu i buty, na tyle ciężkie, żeby łatwo było nadepnąć szpadel i wbić go w ziemię. Nie potrafi sobie wyobrazić, że tak mogłoby być przez kilka najbliższych lat. Dopóki oboje nie zaczną siwieć i skarżyć się na bóle stawów. Czy to znaczy, że się pomyliła? Zazdrości Piotrowi spokojnej pewności i tego uczucia, które powinna z nim dzielić. Czy on chce robić doktorat? Czy zamierza być najemnikiem przez całe życie?

Agata czuje, że jest dla niego ciężarem. Przez nią on traci niezależność. Może powinna poszukać w życiu czegoś innego, czegoś, co wypełni jej letnie miesiące, kiedy jego nie będzie, i pomoże jej wytrwać. W przeciwnym razie będzie musiała odejść. A jeśli on zapyta ją o powód odejścia, będzie mogła powiedzieć tylko, że nie umiała czekać.

Szterna rzeczy koło plecaka rośnie z upływem godzin. Piotr chce być dobrze przygotowany. Nie wie, kiedy będzie mógł przyjechać do domu. Za miesiąc, a może za trzy. Musi wziąć pod uwagę upływający czas i zmieniające się pory roku. To już jutro, myśli, jutro zostawię ją samą. Nieruchomieje na chwilę przed półką z podkoszulkami. Chciałby mieć je obie, Agatę i swoją pracę. Dlaczego musi wybierać?